Nr. 121. Lwów — Niedziela dnia 26 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE

we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Nd. rz. k. F. 6 po Wiel. | gr. k. N. 6 po Woskr.
Jutro: św. Jana Pap. | Pachomyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 23
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 maja.

W niedzielę w południe otwarta będzie w Poznaniu wystawa prowincyonalna, która wedle pierwotnego projektu miała obejmować wyłącznie działy pracy krajowej. Zapowiadała się ona bardzo dobrze, głównie w skutek tego, że polskie społeczeństwo wzięło w niej żywy i serdeczny udział. Ono bądź co bądź stanowi w kraju większość, nietylko liczebnie, ale także pod względem produktywnym, albowiem Polacy, wyrzuceni z wszelkich urzędów państwowych i komunalnych, musieli się skupić około pracy przemysłowej i rękodzielniczej, a obok tego zawsze jeszcze dużo ziemi zachowali w swych rękach. Wprawdzie kraj jest grubo powleczony pokostem niemieckim i ktoby nań patrzył tylko z okien wagonu, ten sądząc po szyldach i po urzędowym języku, brzmiącym na kolejach, po mundurach pruskich, okrywających typowo brandenburskie postacie, musiałby mniemać, iż to ziemia na wskroś niemiecka, ale kto choć pobieżnie zajrzy do warstatów, wiosek, fabryk, ten dopiero pozna prawdziwe oblicze tej ziemi. Co urzędnik, woźny, żandarm, co kolonista sztucznie przeplantowany, co kulturträger, wspierany z państwowego skarbu, — to wszystko Niemiec; ale co człowiek pracujący w pocie czoła o własnych siłach i zahartowany w walkach z przeciwnościami, — to Polak. Więc gdyby chciano zrobić w Poznaniu wystawę mundurów urzędniczych i wykazów różnych urzędów germanizacyjnych, a do tego dla etnografii dodać parę typów kolonistów z Szwabii lub Pfalcu; gdyby zamierzono wykazać sposobem graficznym, jak czterdziesto-milionowy naród, wsparty olbrzymią potęgą państwa, od stu lat się mozoli daremnie nad wynarodowieniem tego kraju, — toby naturalnie taka wystawa obyła się bez udziału Polaków i przedstawiałaby obraz w swoim rodzaju zdumiewający. Ale ponieważ postanowiono zrobić wystawę przemysłową i rolniczą, przeto prędko się spostrzeżono, że bez udziału Polaków rzecz nietylko będzie chybiona, ale wprost nie przyjdzie do skutku, bo firm niemieckich z Poznańskiego zgłosiło się tylko 90. Więc komitet, z panem Grüderem na czele, zaprosił nasze społeczeństwo do udziału w wystawie, a ono zgodziło się na to pod warunkiem, że we wszystkiem i bardzo ściśle będzie uszanowane równouprawnienie narodowe i językowe. Komitet jakiś czas się wahał, przyjął jednak ów warunek, zaprosił do swego grona kilku Polaków i wówczas, na pierwszem posiedzeniu tak powiększonego komitetu, oświadczył p. Grüder, że nietylko komitet, ale i sam naczelny prezes kraju uznają słuszność żądania polskiego i zupełnie się zastosują do niego. Odtąd bez żadnych zatargów narodowościowych pracowano nad urządzeniem wystawy wspólnie i gorliwie, a niejeden, patrząc na to, myślał, że takby przecie mogło być we wszystkiem i z korzyścią dla wszystkich.

Lecz tymczasem znany nienawistnik z Friedrichsruh zachęcił prywatnych Niemców do wspierania akcyi germanizacyjnej rządu. Powstało tedy stowarzyszenie Hekatombowe, które w całych Niemczech poczęło zbierać składki na subwencyonowanie w Poznańskiem niemieckich rolników, kupców, rzemieślników, lekarzy i adwokatów, zgoła ludzi wszelkich zawodów, aby łatwiej pokonywali Polaków. Wkrótce podobno założy to stowarzyszenie bank z funduszem zakładowym 10 milionów marek dla szkodzenia polskiemu bankowi Ziemskiemu. Są tedy pieniądze, będzie więc geszeft, a zatem, jak kilka dni temu na przedwyborczem zgromadzeniu w Międzyrzeczu podniósł kandydat na posła Werner, na czele wszystkich powiatowych oddziałów stowarzyszenia H. K. T. stanęli bezwyznaniowi żydzi, znani w Prusach ze zdolności do jątrzenia. W Poznańskiem zwiększyło się rozgoryczenie Polaków i wzrosła odstręczająca buta Germanów. Przepaść się rozszerzyła między dwoma odłamami ludności, a to podziałało także na komitet wystawowy. Wspólnie ze stowarzyszeniem Hekatombowem począł on zachęcać Niemców ze wszystkich stron cesarstwa do udziału w wystawie, przedstawiał im, że to sprawa patryotyczna, narodowo-niemiecka i tak ściągnął przeszło 300 firm obcych w Poznańskiem. Nadto agentom poznańskim fabrykantów angielskich i belgijskich pozwolił także wystąpić jako samodzielnym miejscowym przemysłowcom i tak się stało, że ze 670 wszystkich wystawców jest owych obcych około czterystu. Jednocześnie Polakom począł czynić różne utrudnienia i zredukował ich liczbę do 150ciu wystawców. Wówczas zapomniał o warunku równouprawnienia językowego, postawionym przez Polaków, a przyjętym przez Niemców: na szyldach wystawowych i w programie otwarcia wystawy nie dano żadnego kątka naszemu językowi; będą mowy i śpiewy tylko niemieckie.

Naturalnie Polacy zaprotestowali i żądają dotrzymania warunku, od którego uczynili na początku zawisłym swój udział w wystawie. Nie wiemy, jak się ta sprawa rozstrzygnęła, może protest Polaków będzie odrzucony, gdyż Niemcy są panami położenia: mają wystawę i mogą dać jej etykietę wyłącznie niemiecką, albowiem Polacy już nie mają prawa wycofać nadesłanych okazów. Lecz, jeśli tak się stanie, to na otwarciu będą tylko umundurowani urzędnicy i woźni.

We czwartek, w rzymskim teatrze Argentina, wystąpił Crispi z kandydacką mową. Z wygłoszeniem jej zwlekał niemal do ostatniej chwili przed wyborami do parlamentu, które odbędą się w całym kraju w niedzielę. Chciał razem odpowiedzieć na wszystkie zarzuty, czynione mu przez opozycyjnych kandydatów podczas krótkiej agitacyi wyborczej. Z dwóch części składała się jego mowa; pierwsza była polemiczna, w drugiej rozwinął swój program; pierwszą zamknął słowami: „Wszystko, co o mnie głosi opozycya złego, jest fałszem i oszczerstwem“; drugą zakończył okrzykiem: „Jak oni ze mną, tak ja z nimi: oko za oko, ząb za ząb!“

Podany przez nas wczoraj dość obszerny telegram o tej mowie nie zawiera notatki o tych słowach jego. Ale zanim ona była wygłoszona, już zwyczajem niekiedy praktykowanym na zachodzie wydrukowały ją dwa ministeryalne dzienniki *Riforma* i *Tribuna*, aby prowincyonalna publiczność przeczytała ją wtedy, gdy Crispi mówił w teatrze Argentina. Z tych dzienników powtórzyły tę mowę bardzo obszernie prywatne telegramy pism niemieckich, które właśnie mamy przed sobą. Zawierają one jeszcze telegram o artykule wielce wpływowej gazety *L'Italie*, która o takiem drukowaniu mów przed ich wygłoszeniem wyraża się niepochlebnie: „Jest to — pisze ona — objawem upadku oratorskiej sztuki we Włoszech, która zeszła na proste wypowiadanie wyuczonych na pamięć słowo w słowo artykułów. Sella, Minghetti, Ratazzi improwizowali pod wrażeniem, słowa ich były natchnione, a niewyuczone i dlatego porywały słuchaczy. Dziś Crispi waży po aptekarsku każdy wyraz i przed lustrem uczy się go wymawiać — jedno zimno, drugie namiętnie, trzecie szydersko. Sztuka ta, jako aktorska, może być świetna, ale kiedy nie ma dekoracyi teatralnych, kostiumów i sztucznego światła, to publiczność nie może oddać się złudzeniu i takich wyuczonych mów słucha zimno“. Na tej podstawie *L'Italie* prorokowała Crispiemu fiasco, jednak omyliła się, bo dawano mu brawa. Dla nas wszakże ciekawsze, za co to Crispi tak się rozgniewał na opozycyę, że przyrzeka oddawać ząb za ząb.

Rzecz była taka. Minister finansów Sonnino wygłosił niedawno mowę w Medyolanie i powiedział między innemi, że mądra polityka Crispiego powoli naprawia finansowe stosunki, niedobór się zmniejsza, rząd starał się uniknąć pożyczki na bieżące potrzeby administracyjne i na wyprawę jenerała Baratieri'ego do Abbisynii — i tego dopiął. Jeszcze trochę wytrwałości w tym kierunku i deficyt zniknie. Otóż po tej mowie Sonnino, opozycya wykryła, czy zmyśliła rzeczywiście brzydką aferę rządową tego rodzaju: W roku przeszłym parlament uchwalił ustawę zwaną „Povedimenti finanziari“ a wniesioną przez Sonnino. Wedle tej ustawy powiększono podatek kuponów od renty państwowej, w skutek czego kupon nie niesie 4 lir 34 centymów, lecz tylko 4 liry. Wszelako dla funduszów stowarzyszeń dobroczynnych zrobiono w tej ustawie wyjątek, iż owe stowarzyszenia obowiązane są do pewnego terminu złożyć swe renty w kasie państwowej jako depozyt, na co otrzymają pokwitowanie. Od tych funduszów skarb państwa będzie nadal płacił dawny procent, a w miarę możności będzie konwertował owe renty na $4^1/_2$ procentowe papiery kolejowe i bankowe, mające pupilarną wartość, gdy zaś tej konwersyi dokona, wówczas stowarzyszeniom zwróci te efekta. Tak się też stało. Stowarzyszenia dobroczynne zdeponowały w kasie państwowej renty na 450 milionów lir i otrzymały pokwitowanie. Wkrótce potem parlament przyzwolił rządowi zastawić w krajowych kasach oszczędności rent owych na 15 milionów lir, aby były pieniądze na bieżące potrzeby. Jednak rządowi nie wystarczyło tych piętnastu milionów na abbisyńską ekspedycyą, na pensye urzędnicze i na różne przekupstwa wyborców, więc potajemnie sprzedał za granicę z tego depozytu rent na 71 milionów lir, a ubytek ten spodziewa się pokryć w ciągu lat kilku i dlatego Crispiemu tak bardzo chodzi o pozostanie u steru jak najdłużej, dopóki nie pokryje naruszonego depozytu.

Opozycya tak niewybrednie zmyśla na Crispiego, że i ta historya, w zasadzie możliwa we Włoszech, gdzie i nie takie sztuki dawniej robił Crispi, wydaje się przecież prostem kłamstwem. Ale jeśli Crispiemu przypada do gustu pogańska metoda walki „oko za oko ząb za ząb“, to niech sam tak walczy, lecz nie wolno mu brać do pomocy całej potęgi państwa, bo nie po to jest szefem rządu, aby osobistych wrogów pokonywał siłą Włoch. Jeśli każdy minister będzie używał państwa dla swych osobistych celów, to nie długo potrwa to państwo: rozpadnie się, jak byle przez kogo i byle na co używana miotła.

W Belgii nastąpiła częściowa zmiana gabinetu: minister spraw zagranicznych hr. de-Merode podał się do dymisyi i już ustąpił. Przesilenie zagrażało całemu gabinetowi katolickiemu de-Burleta, lecz on umył ręce, aby spraw krajowych nie wydać w ręce liberałów. Rzecz poszła o przyłączenie Konga do Belgii. Podkomisya parlamentarna, złożona przypadkowo z liberałów i socyalistów, uchwaliła odrzucić projekt rządowy o zabraniu Konga na własność Belgii. Król i gabinet zaangażowali się w tę sprawę w obec prywatnych kapitalistów angielskich, którzy chcieli Kongo wydzierżawić od króla na długie lata. Już była zawarta z nimi wstępna ugoda, już oni pewne koszta ponieśli, kiedy w tem stronnictwo katolickie w Belgii zapragnęło objąć tę kolonię na rzecz państwa, a król i ministeryum, zgodziwszy się na to, zerwali z owem angielskiem konsorcyum. Teraz więc zarówno król jak i gabinet znaleźli się po uchwale subkomisyi w przykrem położeniu. Na to właśnie subkomisya liczyła, bo jej chodziło o zmuszenie gabinetu katolickiego do dymisyi, a może i do abdykacyi króla, gdyż głośno mówiono, że ona nastąpi. Lecz król spokojnie przyjął uchwałę podkomisyi, za nim to samo uczynił gabinet, a do dymisyi podał się tylko hr. de-Merode, jako ten, który zrywał ugodę z angielskiem konsorcyum.

Piszą nam z Wiednia, 24 maja.

Organa opozycyjne ciągle jeszcze żywią się okruchami ostatniego posiedzenia Izby poselskiej, na którem młodoczesi i antysemici, na chłodno, ale z niewątpliwym talentem komedyantów, usiłowali wywołać jedną z tych burz w szklance wody, które znamy doskonale z prazkiej sali sejmowej i z tutejszego ratusza. Politycznego znaczenia podobne burdy nie mają. Że frakcye skrajne chętnie obstrukcyą uniemożliwiłyby wszelką czynność parlamentarną, o tem wszyscy wiemy. Ale pewną jest rzeczą, że im się to nie uda. Ważną rzeczą było oświadczenie ministra Bacquehema, że komitet ściślejszy w pomyślny sposób skończył swe prace. Ponownie wykazało się więc, że frakcye skrajne przez kilka dni w tej kwestyi manewrowały najprostszem kłamstwem, zapewniając uroczyście, że komitet ściślejszy nie zdołał się wywiązać z swego zadania. W ogóle jest to charakterystycznym faktem, że cała akcya przeciwko koalicyi opiera się niemal wyłącznie na kłamstwach, wymysłach, plotkach, pokątnych intrygach, parlamentarnych skandalach. Do moralnych celów oczywiście nie dąży opozycya, posługująca się tak niemoralnymi środkami. Na prawdę też ze strony opozycyi radykalnej nie zagraża koalicyi żadne niebezpieczeństwo. Jeżeli jej zagraża, to z innej strony, ale zapewne i tym razem uda się Kołu polskiemu zabezpieczyć nadal jedyną parlamentarną kombinacyę, która jako tako umożliwia normalną pracę, a po której upadku mógłby nastać jedynie czysto biurokratyczny gabinet.

W kwestyi cylejskiej, jak wiadomo, Koło polskie dotąd nie powzięło żadnej uchwały, a sam fakt, że dotąd nie przystąpiono w komisyi budżetowej do roztrząsania budżetu ministeryum oświecenia, świadczy dostatecznie, że minister Madeyski tej kwestyi drażliwej nie traktuje z tą lekkomyślnością, jak pewne dzienniki. W każdym razie uchwalenie owej pozycyi bardzo odstręczy niemiecką lewicę, a wcale nie uchroni klubu konserwatystów od dalszej secesyi. Owszem, bardzo łatwo przewidzieć, że sześciu posłów słoweńskich tak czy tak wystąpi z klubu konserwatystów poprostu dlatego, ponieważ to nie są konserwatyści, lecz radykaliści, zbliżeni o wiele więcej do młodoczechów, niż do ks. Schwarzenberga. Że także hr. Hohenwart zawdzięcza swój mandat poselski okręgowi słoweńskiemu, jest to jedna z tych zagadek, które się wydarzają w Austryi, a tłomaczą dziwnie skomplikowanymi stosunkami. W każdym razie nie zawdzięcza go swemu konserwatyzmowi! Nikt też z nas nie może liczyć na wdzięczność Słoweńców. Koło polskie przez 10 lat popierało wszystkie dezyderata Czechów, a pomimo tego ludność czeska wybrała w r. 1890 wrogich Polakom młodoczechów. Tak samo nie możemy się spodziewać żadnej wdzięczności po Słoweńcach. Byłoby więc nonsensem powodować się w tej sprawie jakimś sentymentalizmem i jakąś teoretyczną solidarnością słowiańską, a nie, jak robią wszyscy inni, wyłącznie własnym interesem narodowym — polskim.

Hr. Hohenwart po raz pierwszy od kilkunastu lat zamierza zasiąść tym razem w delegacyi austryackiej. Oczywiście w tym celu, aby na przypadek wejścia do niej ks. Alojzego Liechtensteina i tym podobnych „mężów stanu“, przemówić ex offo w duchu prawdziwie konserwatywnym. Być może, iż wyjątkowo w przyszłej sesyi delegacya austryacka stanie się ciekawszą, niż węgierska, która zaniecha wszelkich dramatycznych rozpraw.

Korespondencye.

Wiedeń 23 maja.

Mamy więc „Wenecyę w Wiedniu“. Dziwny talent Wiedeńczyków do maskarad, dekoracyi, efektów teatralnych znowu się objawił w wystawieniu kilku pałacyków, restauracyi i osteryi, kanałów płynących między szeregami domów, placów à la Venezia, naśladujących sławne wzory nad lagunami. Powtarzam à la Venezia, bo Wenecyi, czy części choćby jej małej niepodobna przecież odbudować w ogrodzie żadnym. Samo miasto włoskie przypomina dokładnie tylko reprodukcya placu Marka i piazetty. Zresztą kanały, domy, dekoracye, gondole pod baldachimami ze złoconego jedwabiu i sami gondolierzy robią wra-

---

16)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

Staś odpowiedział:

— No to staraj się ten zakład pokryć, i jutro trzymaj przeciw niemu.

— Cooo? — zawołało trzech panów.

— Powiem wam — odrzekł Staś — że bardzo prawdopodobnie „Tytan“ nie wygra, a daj Boże, żeby Prawdzic nie nabawił się jakiego kalectwa, albo nie skręcił karku.

— Ależ koń doskonale skacze, tyle już razy wygrał.

— Ale jest prawie „broken down“ *), wiem to z bardzo dobrego źródła; noga naciągnięta w treningu, a trener puszcza go, aby z siebie winę zwalić na wypadek w biegu; młodszy Nałęcz ani Prawdzic nic o tem nie wiedzą.

— Jakto? mów! — zawołano ze wszystkich stron.

— Powiem wam, skorom się już wygadał, a jeśliście porobili zakłady na „Tytana“ to się starajcie pokryć je. Ale proszę, ażeby to, co powiem, zostało w tajemnicy, bo powiadam wam tylko. Dziś rano chłopak ze stajni Nałęcza, a którego znam jeszcze dawniej, bo służył u Prawdzica, przyszedł do mnie w wielkim sekrecie i opowiedział mi, że koń, który jak wiadomo jest bardzo trudny do trzymania, uniósł chłopca na jakimś galopie, i naciągnął nogę. Trener Plant wie, jak wysoko Nałęcz tego konia ceni, i jak bardzo mu na wygraniu tego właśnie biegu zależy; zachował całą rzecz w tajemnicy, i jeszcze na niej zrobi interes, bo porobił pokryjomu zakłady w Wiedniu, a prawdopodobnie i tutaj przeciw „Tytanowi“. Koń musi przegrać, to on wygra pokaźną sumkę, a co go to obchodzi, czy Prawdzic złamie obojczyk, czy nogę, czy może kark skręci? Przekonany jestem, że chłopak mówił prawdę i chodziło mu istotnie o Prawdzica, bo nawet za udzieloną mi wiadomość nie przyjął pieniędzy. Jeszcze raz proszę o dyskrecyę.

Mania, która słuchała z wielkiem zajęciem, chociaż mało co rozumiała z tego stajennego wykładu, zerwała się z krzesła, i zawołała:

— Przecież Prawdzicowi o tem powiedziałeś? To obowiązek sumienia!

— Taką była moja pierwsza myśl — odrzekł Staś — ale była niepraktyczną.

— Jakto? — mówiła Mania — toż on kark skręci, i będziesz go miał na sumieniu—i oczy jej się zaiskrzyły gniewem.

— Uspokój się, dziecko, siadaj i słuchaj, co ci powiem, a przekonasz się, że jak ci mówiłem, pierwsza moja myśl była niepraktyczną. Wybadałem Prawdzica o tyle, że wiem, iż on nie ma najmniejszego wyobrażenia o niebezpieczeństwie, jakie mu grozi, to jest, że koń w biegu urwie nogę i nagle zakuleje, albo kozła przewróci. Otóż gdyby mu powiedzieć jak rzecz stoi, to z pewnością uprze się, i pojedzie pomimo wszystkiego, ażeby nie wystawić się na podejrzenie ze strony tych, którzy nie wiedzą, że koń prawie kulawy, że albo się przestraszył wcale groźnych w tym roku przeszkód, albo porobił zakłady przeciw koniowi, na którym miał jechać, a którego nikt inny z gentlemen-riderów trzymać nie potrafi.

— Ależ cały świat wie, że Prawdzic się nie boi nie wiem jakich przeszkód, i że się nigdy nie zakłada — przerwał Rawicz.

— Prawda — odparł Staś — ale nie bierzesz w rachunek miłości bliźniego, a któż obliczy jakie ona fałsze zdoła wymyślić. Idę dalej. Z pewnością Prawdzic pojedzie, chociażby wiedział, jak dwa a dwa cztery, iż kark skręci. Tylko jadąc z tem przekonaniem, że mu grozi niebezpieczeństwo, pomimo całej jego odwagi, wielkie pytanie, czy potrafiłby zachować zimną krew, a ona w tym wypadku jest kwestyą życia albo śmierci. Skoro więc koniecznie ma jechać, lepiej, żeby nic nie wiedział; zresztą osądźcie, jeszcze jest czas jutro go uwiadomić. Wiecie, jak szczerą przyjaźń mam dla niego, ale wiedząc, że go nie odwiodę od zamiaru jeżdżenia, doszedłem do tej konkluzyi. Poradźcie mi....

Wszyscy panowie byli zdania, że Staś ma słuszność.

Trzy damy, dla których ta stajenna rozmowa była dziwnie nudną, rade były, że się raz skończyła, i zaraz zaczęły szczebiotać. Mania jedna siedziała chmurna i zamyślona.

— Mania widocznie dziś nie w humorze — ktoś zagadnął.

— Głowa mnie boli okropnie, każcie mi zawołać dorożkę, — pojadę do domu, — tylko sobie wypraszam, żeby mnie nikt nie odprowadzał.

Biesiadnicy spojrzeli po sobie. Ona wypiła duszkiem szklankę wina szampańskiego, i odjechała do domu.

V.

Nie zmrużyła oka tej nocy i ciągle w myśli ważyła, czy Staś miał słuszność czy nie miał; czy Prawdzica uprzedzić o grożącem mu niechybnie niebezpieczeństwie, czy lepiej tego nie robić. Zasnęła gdzieś o wschodzie słońca i zbudziła się o niezwykle wczesnej godzinie z tym samym niepokojem. Ubrawszy się ciemno poszła do kościoła, a powróciwszy napisała na karcie wizytowej:

„Potrzebuję się z tobą widzieć koniecznie, bardzo proszę przyjdź przed południem, bo o dwunastej muszę być w teatrze na próbie. Do miłego widzenia się“.

Włożyła kartę w kopertę, na której napisała adres Prawdzica, i posłała do hotelu.

Komisyoner powrócił z doniesieniem, że bilet zostawił u portyera, — bo ten pan rano pojechał na tor wyścigowy, i dotąd nie wrócił.

Zrana tego dnia pokazywano jeźdźcom, którzy mieli brać udział w biegu myśliwskim wytyczony już chorągiewkami kolorowemi tor z przeszkodami. Były one bardzo poważne, a zaraz druga była jedną z najgroźniejszych, bo rów dwanaście stóp szeroki, a przed nim stały płot wysokości trzy i pół stopy, potem mury, parkany itd.

Powróciwszy do hotelu na herbatę, Prawdzic odebrał bilet Mani; skrzywił się, i pomyślał: „Pewnie „karota“ na fiakra na wyścigi.“

Wypiwszy herbatę przebrał się i poszedł do niej.

Przywitała go wymówkami, że będąc od dziesięciu dni we Lwowie, jeszcze jej ani razu nie odwiedził.

— Bałem się pokusy — odpowiedział z galanteryą.

— A ja wiem, że twoje konie i wyścigi milsze ci daleko odemnie, i że podczas wyścigów nigdy ciebie widzieć nie można.

— Ależ nie mam wolnej chwili, mam zobowiązania, wiesz przecie, że dane przyrzeczenie jest święte.

— Wiem, wiem, i przepraszam, żem cię od tych twoich zajęć oderwała, ale mam do ciebie wielką, bardzo wielką prośbę.

— Cóż takiego? — zapytał; a w duszy pomyślał: „otóż jest.“

— Masz jechać dzisiaj na koniu Nałęcza, jak on się nazywa?

— „Tytan.“ Pojadę w wielkim biegu myśliwskim.

— Bój się Boga nie jedź, jeśli mię trochę lubisz, bo nie myślę, żebyś mnie kiedy mógł kochać; jeśli mi trochę dobrze życzysz, a sądzę, że tak jest, nie jedź, zrób to dla mnie!

Prawdzic zrobił wielkie oczy, i z uśmiechem powiedział:

— A toż co znowu? nie posądzam cię przecież o to, żebyś przeciw niemu jakiś zakład zrobiła, ale może ktoś, na kim ci bardzo zależy, ma znaczny zakład przeciw „Tytanowi“, więc ci chodzi o to, aby on nie szedł, i tem samem przegrał.

— Fe! jakiś ty niepoczciwy, — wybuchła Mania ze łzami w oczach i w głosie — nie wiesz o co chodzi. Byłam wczoraj na kolacyi i dowiedziałam się, że ci grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeśli pojedziesz, może kalectwo, a może i śmierć...

— Cóż znowu? zapewne na każdej przeszkodzie może się koń przewrócić, ależ tyle ludzi poumierało w łóżku. Czyż to mnie pierwszy raz jeździć z przeszkodami?

— Ale ty nic nie wiesz, — powtórzyła — wy wszyscy ludzie wyścigowi jesteście w rękach tych obrzydłych Anglików, którzy was oszukują i na tem robią majątki. Ja ci powiadam i wiem z pewnością, że „Tytan“ jest.. jak oni to mówili?... „brokdaun“! wiesz, co to znaczy? i idzie w biegu umyślnie, ażeby w nim zakulał, a o ciebie kto się troszczy? ja jedna... jedna..

— Serdeczniem ci wdzięczny, — odparł, całując ją i szczerze wzruszony poczciwą tą troskliwością — dobre dziecko z ciebie i tego ci nie zapomnę, ale od kogoż się dowiedziałaś? nie wiem, kto był na kolacyi.

— Od kogo, tego ci powiedzieć nie mogę, ale tyle ci powiem, że chłopak ze stajni Nałęcza wygadał się przed jednym z najlepszych twoich przyjaciół. Ten chłopak służył niegdyś u ciebie.

— Józek.

— I przyszedł z tą wiadomością, aby ciebie ostrzedz o oczywistem niebezpieczeństwie.

— A czemuż ten mój, jak go nazywasz przyjaciel nic mi o tem nie powiedział?

— Pojmujesz, żem się go zaraz zapytała, ale mi odrzekł, że ty się uprzesz koniecznie jeździć, więc by to nic nie pomogło, bo się będziesz bał jakichś posądzeń, żeś się przestraszył przeszkód, że porobiłeś jakieś zakłady przeciw koniowi... alboż ja wiem? a w końcu powiedział, że pierwsza jego myśl była, żeby cię ostrzedz, ale to ostrzeżenie mogłoby być o tyle szkodliwem, żeby ci odebrało zimną krew, a to jak mówił, jest w tym wypadku kwestyą życia albo śmierci.

Prawdzic zamyślony umilkł.

Przypomniał mu się Staś, jak poprzedniego dnia wywołany wyszedł od herbaty, potem wrócił jakiś zdetonowany, nieswój i wypytywał go bardzo szczegółowo o „Tytana“, co mu potem z pamięci wyleciało. Kiedy tak siedział zamyślony,

— Nie pojedziesz? — rzekła, zarzucając mu ramiona na szyję.

— Pojadę — odrzekł stanowczo.

— Jakto? po oczywiste kalectwo albo śmierć?

— Najprzód ani jedno ani drugie nie jest oczywiste, bo gdyby się każdy zabijał, który na wyścigach jeździ, to nietylko jabym nie miał przyjemności dziś z tobą rozmawiać i czuć twoje śliczne łapki na mojej szyi, ale już dawnoby wyścigów nie było; boby nie stało jeźdźców; dalej, muszę jeździć najprzód dlatego, żem obiecał, a wiesz, że mam tylko jedno słowo; powtóre, gdybym nie jeździł, mogliby mnie Niemcy podejrzywać o to, żem się przeszkód przestraszył; po trzecie, nie ma innego jeźdźca, którýby sobie z tym koniem dał radę, a nakoniec, gdyby i koń był wycofany i nie szedł, to jeszcze możeby mnie posądzano o to, żem pokątnie robił zakłady przeciw koniowi, który jest „faworytem“, i że nie jadę, aby on nie wygrał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Broken down“ — po niemiecku dosłownie „niedergebrochen“ — nie da się równie dosłownie po polsku przetłumaczyć. Wyraz ten oznacza naciągnięcie ścięgna w przedniej nodze, któremu podlegają konie wyścigowe, a nawet i myśliwskie.

żenie bardzo teatralne. Ta Wenecya w Praterze jest po prostu jedną wielką sceneryą, na którą nie potrzebowano żałować ani miejsca, ani zachodów i w której widzowie mięszają się z aktorami. A aktorami są śpiewacy wrzekomo włoscy i brzdąkające na gitarze pseudo Włoszki, z których nie jedna za wiele umie po „lerchenfeldsku“ i restauratorzy stojący u progu małych, kwiatami z za lśniących szyb wdzięczących się domostw. Jest zapewne kilku prawdziwych Włochów w tej kompanii, ale tych przyuczono śpiewać i odgrywać wiedeńskie kuplety z tekstem — włoskim, co dla szerokiej publiczności ma wprawdzie wartość nie małą, ale dla poszczególnych gości trąci zbyt patryotyczno-lokalną manierą. Znać, że plan cały zrodził się w głowie dyrektora — teatru. Inicyatorem przedsięwzięcia był bowiem Gabor Steiner, który straciwszy majątek na dyrekcyi teatru Karla, poszukawszy napróżno szczęścia w Berlinie i gdzie indziej w Niemczech spróbował o własnych siłach skomponować operetkę — w Praterze. Rzecz udała się. Znalazł kapitalistów którzy w Wiedniu zawsze ochoczo się garną do inscenowania różnych fars, skupiono siły architektów, malarzy, dekoratorów. Marmorek, który swojem naśladownictwem „starego Wiednia“ w wystawie muzyczno-teatralnej zyskał sobie imię głośne, Kautsky i Rottonara pracujący dla scen nadwornych w zakresie dekoracyi, malarz Gaul, który znakomite ma pomysły w wynajdywaniu kostjumów i inni jeszcze złożyli się na wspólne dzieło, które dziś stoi i nazywa się „Wenecyą w Wiedniu“.

Największą jej zaletą będzie park cienisty, oryginalna muzyka ulicznych śpiewaków i orkiestr włoskich i dobre restauracye z potrawami i winami włoskiemi. Place, architektury, kanały zbyt szybko spowszednieją, jak wszystkie miniatury i cacka. Robią one wrażenie pierwszy, drugi raz, ale na długo chyba stanowić nie mogą attrakcyi. Kostjumy obce, zwłaszcza gondolierów i śpiewaków, prześliczne balustrady gmachów starych, portyki z łukami ostrymi, mosty na które wstępuje się po schodach i z których prześliczne otwierają się perspektywy — mogłyby złudzenie wywołać na naiwnym widzu, że w rzeczy samej znalazł się gdzieś we Włoszech nad Adryatykiem w starem mieście dożów. Ale w przedsionkach pałaców sprzedaje się piwo bawarskie a w opactwie San Giorgio kelnerzy usłużni podają risotto. Na kanałach ciasnych wre życie. Wrzekomo z Wenecyi sprowadzeni gondolierzy uwijają się na łodziach i wykrzykują na siebie, kiedy wyminąć się wypada, na placach grupy śpiewaków w pięknych strojach narodowych z nadzwyczajną żywością wygłaszają pieśni ludowe, z których niestety ani słowa zrozumieć nie można, bo dla zatrzymania wiernego kolorytu miejscowego używają — dyalektu.

Wczoraj na otwarcie Wenecyi zebrało się bardzo wiele publiczności i to z najwyższych sfer zarówno, jak i z mieszczaństwa. Słyszano też wiele włoszczyzny między gośćmi i trudno mi powiedzieć, czy była ona mniej prawdziwą od włoskich dekoracyi i włoskiego śpiewu statystów na tej najnowszej — scenie w Praterze.

Podczas gdy Wiedeń się tak zabawiać usiłuje, los Rady gminnej i zarządu całego miasta z dnia na dzień staje się niepewniejszym. Około 29 b. m. mają się odbyć wybory burmistrza i jednego wiceburmistrza. Otóż stronnictwo liberalne żadną miarą nie chce dopuścić do wyboru Luegera. Lueger musiałby otrzymać 70 głosów, aby zostać wybranym, rozporządza chwilowo jednak tylko 66 głosami. Gdyby liberałom udało się zebrać większość, to kto wie, czy nie wybiorą Gregoriga, albo kogoś innego z adjutantów Luegera, byle nie jego i aby całe stronnictwo antysemickie w ten sposób rozbić. Na razie w pismach swych liberałowie zapowiadają, że wstrzymywać się będą od głosowania. A w szeregach Luegera niesnaski się już rodzić zaczynają. Niemieccy narodowcy zarzucają mu klerykalizm i zwalczają go jawnie. Gdyby wybór burmistrza nie udał się, namiestnictwo rozwiązać musi radę gminną, a nowe wybory radnych zmienić mogłyby doszczętnie postać rzeczy. Nie skorzystają jednak z nowego stanu rzeczy ani antysemici, ani frakcya liberalna, ale chyba tylko stronnictwo umiarkowane, które się wytwarzać poczyna. Liberałom idzie o to, aby rozstrzygnięcie rzeczy przewlec aż do jesieni, gdyż zamożniejsi mieszkańcy miasta, którzy stanowią główny kontyngent liberalnych wyborców, w letnich miesiącach bawią w miejscach kąpielowych. Wybory w lecie zakończyłyby się przeto prawdopodobnie jeszcze większą klęską liberałów. Tymczasem Lueger urzędowanie swoje zaczął od tego, że przeparł swój wniosek, obniżający płacę dwóch wiceburmistrzów z 6000 na 4000 zł., a 30 radzców miejskich z 3000 na 1500 zł. Takie ulżenie wydatków komunalnych o 49.000 zł. zrobić musi w kołach wyborców wielkie wrażenie. Trzeba przyznać, że Lueger rozumie się doskonale na rzeczy!

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

Bardzo ciekawym, jeśli nie jedynym dokumentem u nas, który regularnie co roku się ukazując, daje pogląd na rozwój stosunków przemysłowych w Galicyi i Bukowinie, za rok ubiegły, jest od jedynastu lat istnienia inspektoratu przemysłowego pojawiające się w druku, a bardzo starannie zestawione, sprawozdanie inspektora dla Galicyi i Bukowiny p. Arnulfa Nawratila. Oprócz tego, że sprawozdanie owo jest miarą gorliwości i zapobiegliwości inspektoratu, daje też poznać o ile jego działalność jest przy obecnem prawodawstwie skuteczną i jakie jej w drodze stoją przeszkody, wreszcie co najciekawsze rzuca światło na warunki pracy a nawet do pewnego stopnia na stan przemysłu w kraju.

Owoż co się tyczy pierwszego z wymienionych trzech wniosków jakie sprawozdanie tegoroczne nastręcza, to jest on niewątpliwie dla inspektoratu korzystnym. Wykazuje bowiem cały szereg ważnych spraw załatwionych, 212 dni spędzonych w podróży i rewizye 564 przedsiębiorstw o 14.497 robotnikach. Oprócz tego inspektorat wziął udział w wystawie krajowej we Lwowie, zestawiając w osobnym pawilonie rozmaite urządzenia i przyrządy, służące do zabezpieczenia zdrowia i życia robotników po fabrykach i warsztatach. Udział ten w wystawie krajowej ma nawet dodatni wynik finansowy, z datków bowiem i składek jakie na ten cel wpłynęły, pozostało 1227 złr. 8 ct. w ręku p. Nawratila, który oddał je krajowej komisyi przemysłowej z życzeniem aby za procenta od tej sumy kupowano corocznie książki dla czytelni przy szkołach przemysłowych w kraju.

Natomiast w rocznem sprawozdaniu napotykamy utyskiwania, iż usiłowania inspektora zbyt często musiały pozostać bez skutku. Skarży się on, że przedsiębiorcy wymijają jego żądania zaprowadzenia ulepszeń w lokalach pracy i w urządzeniu warsztatów. Przy sposobności znów strejku piekarzy w Krakowie pisze, że nie był w stanie pomódz robotnikom, którzy się istotnie znajdowali w złych nadzwyczaj warunkach „gdyż wszystkie jego dotychczasowe od lat wielu czynione usiłowania aby w piekarniach obu krajów zaprowadzono stosunki zgodne z ustawą, spełzły na niczem“.

Takie same skargi powtarzają się przy omawianiu warunków po cegielniach i w. i Przyczyną takiego stanu jest przedewszystkiem to, że inspektor nie ma żadnej władzy wykonawczej, że kiedy przedsiębiorcy jego polecenia i rozporządzenia puszczają mimo uszu, on ich nie może zmusić do niczego, lecz dopiero w długiej uciążliwej drodze odnosić się do władz politycznych, co najczęściej nie wielki skutek odnosi. Swoją drogą nie ma powodu do zupełnego pesymizmu, niepodobna zamykać oczu, że instytucya ta z dotychczasowym zakresem działania nie pozostaje bez poważnego wpływu, a p. Nawratil mógł w sprawozdaniu swem skonstatować, że „w ogóle trzeba powiedzieć, iż 11-letnia działalność inspektora przemysłowego w Galicyi i Bukowinie przyniosła owoce. Przeważna część bowiem większych zakładów jest tak urządzonych, że w nich przynajmniej usunięto co najbardziej zagraża niebezpieczeństwem, a liczba wypadków wskutek niedostatecznego opatrzenia maszyn i urządzeń warsztatowych, stale się zmniejsza“.

Sporo materyału nastręcza sprawozdanie do wniosków o stanie przemysłu naszego, a wśród nich najwięcej naturalnie o warunkach pracy. Konstatuje ono, że większa część przedsiębiorstw przemysłowych w Galicyi prowadzi ciężką walkę o byt z konkurencyą zagraniczną. „Jeżeli mimoto — pisze dalej p. inspektor — w ciągu jedenastu lat mego urzędowania większość istniejących przedsiębiorstw otrzymała nowe maszyny i urządzenia i przekształconą została, to fakt niniejszy daje wymowny dowód jak usilnem jest w tym kraju dążenie ku podźwignięciu przemysłu.“ Przy tej sposobności wyraża p. inspektor gorące słowa uznania Sejmowi, Wydziałowi krajowemu i komisyi przemysłowej, a postęp przemysłu nowego w roku ostatnim określa to, że inspektor musiał wydać swą opinię o 245 nowopowstać mających przedsiębiorstwach lub planach rozszerzenia tych, które istnieją.

Mimoto w większej części przedsiębiorstw prowadzi się roboty w warunkach bardzo ujemnych. „Czysto utrzymane pracownie — czytamy w sprawozdaniu — należą ciągle jeszcze do rzadkości; brudne ściany, sufity, okna, rzadko myte podłogi, musimy wszędzie wytykać, również jak nieczyste utrzymywanie urządzeń warstatowych.“ Wentylacya po pracowniach jest zła, oświetlenie niedostateczne, jak podobnież i inne urządzenia. Wszelkie usiłowania inspektora rozbijały się w wielu wypadkach o zacięty opór przedsiębiorców. Odnosi się tu właśnie do lwowskich browarów i cegielni. Wyjątek dodatni wśród galicyjskich zakładów przemysłowych pod tymi względami stanowią wielkie fabryki papieru i rafinerye nafty prowadzone fabrycznie.

W roku ubiegłym zdarzyło się 937 wypadków, o których inspektor przemysłowy otrzymał wiadomość. Wypadki te w ten sposób rozpadają się na poszczególne grupy przemysłu: gospodarstwo wiejskie 39 wypadków, kopalnie 32, przemysł kramowy 73, wyrób maszyn 82, wyroby z gliny, ziemi, kamienia 13, przemysł drzewny 373, skórzany 1, wyrób ubiorów 1, papieru 4, środków spożywczych 58, przemysł chemiczny 10, artystyczny 3, komunikacya 12, hotele, szynki i restauracye 3 wypadki. Z ogólnej tej liczby 63 wypadków było śmiertelnych. Tak częste wypadki w przemyśle drzewnym zdarzają się najczęściej przy ścinaniu i transporcie drzew, zaś przy użyciu drzewa do budowli zdarzyło się w tym roku 186 wypadków około budowy linii kolejowej Stanisławów-Woronienka. Wypadki w gospodarstwie wiejskiem, chociaż w stosunku do olbrzymiej liczby robotników rolnych nadzwyczaj rzadkie (w r. m. w Galicyi i Bukowinie 39), są zazwyczaj ciężkie, pochodzą bowiem stąd że chłopi nie umieją się obchodzić z maszynami, które ich przyprawiają o utratę palców, rąk lub nóg.

O czasie trwania pracy dziennej nie przynosi sprawozdanie nowych szczegółów, wiadomości n. p. o jakichś zmianach, natomiast ciekawy ustęp znajdujemy o spoczynku niedzielnym. „Żydowscy przedsiębiorcy przemysłowi — pisze p. inspektor — w wielu wypadkach niezachowywali spoczynku niedzielnego, z chrześcijańskich zaś przedsiębiorców krawcy przeważnie pracują w niedzielę przed południem. Rozporządzenie ministeryalne o pracy w niedzielę po piekarniach pozostało bez wpływu, piekarze pracują w niedzielę tak samo jak przed owem rozporządzeniem, t. j. już od 6 rano do 7 wieczorem. Robotnicy skarżą się na to, ale ich zażalenia pozostają bez skutku“.

Również nie zdołano wszędzie zapobiedz wyzyskiwaniu robotników przy wypłacie zarobków. W kopalniach gliny w chrzanowskiem zatrzymują im przedsiębiorcy dwutygodniową pensyę tytułem kaucyi, a w pewnym tartaku odkrył p. inspektor taki stan, że właściciel założywszy obok tartaku kantynę, za jej pośrednictwem odbierał napowrót niemal cały zarobek robotnikom. Przedsiębiorca ten na wniosek inspektora został ukarany grzywną.

W przeciwieństwie do przytoczonych dwóch przykrych faktów, przytaczamy inny ustęp sprawozdania, robiący miłe wrażenie. „W pewnej fabryce maszyn — pisze p. inspektor — przez dłuższy czas nie wypłacano pieniędzy robotnikom, ci zwrócili się do mnie z prośbą o interwencyą. Sprawę natychmiast zbadano na miejscu, przyczem okazało się, iż przedsiębiorca znajduje się w tak trudnem położeniu, że przy najlepszej woli nie może uiścić się ze swych zobowiązań i nie jest w stanie zaległej płacy robotnikom wydać, z drugiej strony nie mogli robotnicy znaleść w tej miejscowości innej, odpowiedniej pracy, która by im dała utrzymanie. Ale robotnicy weszli w trudne położenie przedsiębiorcy i postanowili nie opuszczać go lecz wyczekiwać aż się jego stosunki poprawią. Przedsiębiorca zobowiązał się, skoro tylko będzie mógł, zaległą należytość ratami wypłacać. Wspominam ten wypadek, gdyż przemawia on na korzyść tutejszego robotnika“, ale też niewątpliwie i na korzyść tutejszych przedsiębiorców — dodamy od siebie — skoro takie zaufanie wzbudzają.

Przedmiotem niemałego niezadowolnienia są ciągle jeszcze dla p. inspektora stosunki terminatorów i uczniów rzemieślniczych. Postępowanie majstrów, zdaniem jego pozbawione jest po większej części zupełnie wszelkiej „ojcowskiej troskliwości i sympatyi“, odznacza się „często oburzającą surowością“, majstrowie nie pojmują znaczenia, jakie dla terminatorów stanowią szkoły, do których też ich nie posyłają, i t. d.

Jednakże i ta część obrazu nie jest pozbawiona jasnych stron. Widzi je p. inspektor przemysłowy przedewszystkiem w szkołach przemysłowych zakładanych przez Wydział krajowy, które na Wystawie tak świetnie się popisały, następnie w licznych stypendyach rzemieślniczych i usiłowaniach ludzi prywatnych, filantropów, przyczem poświęca następujący pełen niemal entuzyazmu ustęp dr. Jordanowi.

„Już w sprawozdaniu za rok 1892 wspomniałem o filantropie dr. Henryku Jordanie, profesorze uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który majątek swój i cały wolny czas poświęca wysoce humanitarnemu celowi. Przez niego założony, urządzony i utrzymywany publiczny, wielki park w Krakowie, w lecie służy za miejsce zabaw dla dzieci, które gimnastykują się pod okiem i kierownictwem nauczycieli, płaconych przez dr. Jordana.

Na zimę wynajmuje prof. Jordan wielką salę gimnastyczną, w której czeladnicy dwa razy w tygodniu wieczorem, a terminatorzy co niedzieli od 5 godziny po południu do 10 wieczorem w jego obecności gimnastykują się i zabawiają. Także nauki śpiewu tu się udziela. Oprócz tego wynajmuje on staw, na którym terminatorzy mają zawsze wyborną ślizgawkę; łyżwy dla nich kupuje dr. Jordan z własnej kieszeni. Ci z pomiędzy terminatorów, co się wyróżniają dobrem zachowaniem, otrzymują corocznie od swego dobroczyńcy książeczkę Kasy oszczędności na kwotę 5 złr., a zmysł oszczędności u tych młodzieńców podnosi najbardziej to, że owym z pomiędzy nich, którzy wkładki przez rok nieroztrwonią, lecz ją pomnożą, on im dopłaca tyle, ile mają razem za książeczce. Tak co roku rozdziela profesor Jordan 40-tu chłopcom pewne kwoty. Tego roku w zimie, miałem sposobność być przy takich ćwiczeniach gimnastycznych i nauce śpiewu terminatorów rzemieślniczych i zachwycony byłem świetnymi wynikami do których doprowadziła instytucya założona przez człowieka szlachetnego umysłu. Niepodobna nie zauważyć dobroczynnego wpływu, jaki wywierają takie stosunki na wrażliwe umysły młodzieży. Mogłem skonstatować co za przywiązanie żywi młodzież do swego czcigodnego a bezinteresownego dobroczyńcy i jak wielkiem poważaniem go otacza. Gorące, miłujące ludzi serce szlachetnego tego człowieka wyprowadza tych biednych młodzieńców na ludzi, którzy w swoim zakresie staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa“.

Ta sylwetka „człowieka dobrej woli“ jest stosownem zakończeniem sprawozdania inspektora przemysłowego, który w swej działalności także wiele dobrej woli potrzebuje, a w obec trudności jakie mu w drodze stawia ustawa i inne okoliczności, — także wśród ogółu na dobrą wolę przedewszystkiem liczyć musi.

MAŁY FELJETON.

Szczury na statkach.

Szczury przepadają za podróżami morskiemi, jakkolwiek praojcowie ich upodobania tego nie podzielali zgoła. Przed najazdem na Europę przez długie wieki zajmowały olbrzymie płaszczyzny Azyi środkowej, ani domyślając się istnienia morza.

Szkodniki te wybrały się w pochód w połowie XVIII wieku i pieszo dokonały podboju świata cywilizowanego. Po wytępieniu poprzednika swojego, nieszkodliwego szczura czarnego, który, jak podaje legenda, dostał się do Europy wraz z krzyżowcami, najezdnik rozgościł się niepodzielnie w miejscach ustępowych wszystkich miast zachodnich i rozmnożył w sposób przerażający.

Nie bez przyczyny uważa człowiek szczura za symbol oszczędności i zabiegliwości. Żadne ze stworzeń nie jest tyle przewidującem. W stanie natury zajęty jest wiecznie zbieraniem zapasów na zimę, a w stosunku z człowiekiem ceni przedewszystkiem przywilej spędzania życia w magazynach z żywnością i spiżarniach. Nadzieja ta spotkania się na statkach z całemi stosami przysmaków, zwłaszcza na okrętach, dłuższe odbywających podróże, wyrobiła w nim upodobania żeglarskie.

Trzymasztowiec „Commodore“ zaledwie że opuścił port Hartlepool, gdy na dnie statku gwałtowny powstał pożar. Osada ocalała, okręt jednak, wiozący ładunek drzewa, przesiąkniętego żywicą, spłonął doszczętnie.

Rozwinięte śledztwo przeciw kapitanowi i majtkom, wypadkiem tylko odkryło przyczynę katastrofy. Wywołał ją szczur. Żeglarz ten niedoświadczony nie wiedział, iż na okrętach nie wypadało igrać z ogniem, gdy więc w czasie wycieczki za przysmakami napotkał palącą się świecę łojową, bez uwagi na niebezpieczeństwo własne, chwycił ją z lichtarza i zaniósł do kryjówki pomiędzy belki smolne. Pół godziny później statek płonął, niby pochodnia.

Gdyby nie zeznanie jednego z majtków, który przypomniał sobie, iż zostawił między pomostami palącą się świecę, której chwilę później nie zastano na miejscu, rezultatem śledztwa byłoby uwięzienie kapitana i przełożonych załogi.

Szczęściem rzadko się to bardzo zdarza, iżby szczury ogień na statkach nieciły. Zwyczajnie nie ogniem je zalewają, ale wodą.

Szukając jej pod działaniem pragnienia, zębami, jak stal, najtwardsze przegryzają ściany okrętów i każdej chwili grożą im zatopieniem.

Niedawno temu jeden z nowych prawie statków angielskich, przed samem opuszczeniem portu, jął w sposób niepokojący nabierać wody. Odstawiono go więc do warsztatów i tu po długich poszukiwaniach pokazało się, iż na dnie samem szczury przegryzły oszalowanie, a tylko cienka blacha chroniła okręt od zatopienia. Po naprawieniu go statek wypłynął na pełne morze, aliści po czterech do pięciu dniach znowu woda tem samem miejscem, ponownie przez szczury zaatakowanem, jęła się przedostawać.

Dla zabezpieczenia tedy statku na przyszłość, kapitan wpadł na sprytny pomysł. Kazał szczurom pozostawiać naczynia ze słodką wodą i od tej pory pełne zyskał bezpieczeństwo.

Kapitan jednego z okrętów pocztowych kursujących pomiędzy Anglią a Nową Zelandyą, mniej miał sprytu. To też gdy z chwilą wylądowania w porcie liverpoolskim po dłuższej podróży zajęto się oczyszczaniem spodów statku, znaleziono w zbiornikach wody słodkiej stosy utopionych szczurów. Przez całą drogę pasażerowie w najlepszej wierze spijali nalewkę na szczurach. Szczęściem nikomu napój ten nie zaszkodził.

W przeciągu roku jedna para szczurów daje życie trzem do czterech tuzinów potomstwa. Statki więc wobec tej płodności pasażerów gratisowych zmuszone są zażarte z niemi toczyć boje i tępić ich na wszelkie możliwe spoby.

Najmniej skutecznemi są pułapki, szczury bowiem, po psie najinteligentniejsze może ze zwierząt, raz wyprowadzone w pole, nie dają się więcej zwodzić.

Niektórzy z kapitanów używają trucizny. Ale gorsze to może lekarstwo od samej choroby. Szczur zatruty chowa się w najciaśniejsze szpary, zkąd wydobyć go ani sposobu, a gdzie padając, zatruwa powietrze, stając się przyczyną wielu chorób wśród załogi.

Kompanie żeglarskie Anglii przyjęły zwyczaj utrzymywania dobrze płatnych łapaczy szczurów, którzy po każdej podróży formalne po statkach odbywają za szkodnikami łowy. Przez umiejętne poruszanie okrętu, zapędzają je w jeden kąt, gdzie natępnie puszczają całe sfory ratlerów. Środek to na czas przynajmniej jakiś skuteczny, ale z uwagi na kosztowność utrzymania łapaczów, nie dla każdego posiadacza statków dostępny.

Wykurzanie dymem szczurów także niewiele pomaga, zawsze bowiem umieją wyszukać sobie szparę, w której nie brak im świeżego powietrza.

Jedyny pewny sposób pozbycia się szkodnika wymyślił jeden z kapitanów amerykańskich, szkoda tylko, iż nie zawsze daje się zastosować. Sprytny yankes znalazł się pewnego razu ze statkiem swoim tuż obok okrętu angielskiego, wyładowanego serem. Cichaczem nocą połączył obydwa pokłady deską, powleczoną tłuszczem, po której, nęcone zapachem sera i deski, wszystkie szczury przeniosły się do sąsiada.

KRONIKA.

Lwów 25 maja.

Mianowania. Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowało kancelistami sądów kolegialnych: Edmunda Antoniego Popeckiego do Lwowa, Władysława Kruszelnickiego, Antoniego Szczepańskiego i Erazma Topolnickiego do Stanisławowa, Piotra Teodorowicza do Przemyśla. Kancelistami sądów powiatowych mianowani: Antoni Jabłoński do Obertyna, Jan Ribner do Komarna, Jan Władysław Fenik do Uhnowa, Piotr Świtalski do Borszczowa, Maciej Błoński do Medenic, Franciszek Stenischka do Birczy, Adolf Becher do Rawy, Stanisław Adam Mianowski do Husiatyna. Kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych mianowani: Maksymilian Bilińkiewicz do Drohobycza, Jakób Doczyła do Łąki, Jan Tuszkiewicz do Cieszanowa, Stefan Semenec do Halicza, Bazyli Hładycz do Boryni i Michał Witeszczak do Kosowa.

Ministerstwo handlu zamianowało: kontrolora pocztowego w Krakowie, Waleryana Flacha, zarządcą pocztowym w Kałuszu; poruczników: Adolfa Wintersberga, Władysława Domiczka, Macieja Walwodę, Stanisława Zajączkowskiego, Piotra Beresta i Ludwika Bernkopfa, dalej podoficerów rachunkowych: Henryka Łopatę, Leiba Blemera, Jakóba Türkla, Jana Marka, Józefa Kapla i Wilhelma Brücknera asystentami pocztowymi, a Dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła: Wintersbergera i Zajączkowskiego do urzędu pocztowego i telegraficznego we Lwowie, Domiczka i Walwodę w Krakowie, Beresta w Stanisławowie, Bernkopfa w Tarnowie, Łopatę w Tarnopolu, Blemera w Dembicy, Türkla w Śniatynie, Marka w Podwołoczyskach, Kapla w Gorlicach a Brücknera w Gródku.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł: kancelistę sądu obwodowego w Stanisławowie Teofila Grączykowskiego do Lwowa, kancelistów sądów powiatowych: Mikołaja Skickę w Medenicach do Drohobycza, Władysława Chomiaka w Uhnowie do Delatyna, Józefa Jakubowskiego w Komarnie do Drohobycza, Marcina Gwoździa w Obertynie do Mościsk, Władysława Chądzyńskiego w Śniatynie do Niżankowic i Wincentego Pawła Rubingera w Boryni do Śniatyna.

Sprzedaż koni wyścigowych ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego odbyła się onegdaj w Moczydle nieopodal Ursynowa wobec bardzo licznie zgromadzonych hodowców i miłośników koni. W licytacyi wzięli między innymi udział: Fr. hr. Czacki. L. Grabowski, L. ks. Sapieha, L. Kronnenberg, hr. Nierod, E. i W. Reszkowie, M. hr. Zamoyski, ks. Kantakuzen, A. Łazarew i wielu innych. Na licytacyi osiągnięto ogółem 91.320 rubli. Najwięcej koni nabył Maurycy hr. Zamoyski, który ma podobno zamiar przejąć od hr. Adama Krasińskiego prawa dzierżawne folwarku Moczydła i przenieść tam swoją stajnię wyścigową z Klemensowa.

Nowe poczty. Z dniem 1-go czerwca wejdzie w życie urząd pocztowy w Uwinie w pow. brodzkim dla gminy i obszaru dworskiego w Uwinie oraz dla obszaru dworskiego w Baryłowie i Wygodzie. Tego samego dnia wejdzie w życie urząd pocztowy w Ihrowicy w powiecie tarnopolskim dla gminy i obszaru dworskiego w Ihrowicy, dla gmin Dubowce, Iwaszów dolny i górny, Jankowce i Małaszowce, wreszcie dla obszaru dworskiego w Obarzańcach.

Konkursa. Wydział powiatowy w Żółkwi rozpisał z terminem do 15 czerwca b. r. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Kulikowie z roczną płacą 500 złr. i dodatkiem 150 złr. na podróże. — Sąd powiatowy w Ślemieniu poszukuje dwóch dyetaryuszy. — W zawodowej szkole ślusarskiej w Świątnikach jest do obsadzenia posada werkmistrza dla ślusarstwa maszynowego. Płaca 720 złr. Podania do 15 lipca br. — Wydział krajowy ogłasza z terminem do 25 czerwca b. r. konkurs na posadę dyrektora krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Morderstwo. W Koszyłowcach, w pow. zbaraskim, włościanin Stefan Baziów zamordował sąsiada swego Iwana Marcyszyna, którego podejrzywał o kradzież motka nici. Morderstwa dokonał Baziów w straszny sposób. Złapawszy Marcyszyna z tyłu za włosy, powalił go na ziemię i bił obcasami po głowie póty, póki pod jego razami nie wyzionął ducha.

Gospodarka miejska. Jeden z obywateli miejskich zakomunikował nam dziś następujący fakt:

Przez cały miesiąc marzec zwoził magistrat z kolei kostki granitowe i układał je w stosy na ulicy Sykstuskiej naprzeciw gmachu pocztowego. Po dwumiesięcznem przetrzymaniu tych kostek na owej ulicy zaczął je teraz zabierać ztamtąd i przewozić na ulicę Batorego, którą w danej chwili brukuje. Obywatel ów, zakomunikowawszy nam ten fakt, wyrażał się z nadzwyczajnem oburzeniem o gospodarce miejskiej. Utrzymywał on, uzasadniając swoje oburzenie, iż nic dziwnego, że takie kolosalne sumy pochłania zarząd miejski, chociaż w mieście nie widać wcale owoców jego gospodarki, skoro każda kostka kamienia opłacać musi transport jeden z kolei na ulicę Sykstuską i drugi z ulicy Sykstuskiej na ulicę Batorego, co, rzecz prosta, kosztuje dwa razy drożej, aniżeli, gdyby ten kamień przewieziono od razu z dworca na ulicę Batorego.

Podzielalibyśmy oburzenie tego obywatela, gdyby nie to, że, przypatrując się oddawna zarządowi miejskiemu, przyszliśmy do przekonania, że nietylko nie wypada w takich razach wyrażać swego oburzenia, lecz przeciwnie należy się cieszyć, że mamy właśnie tak sprężystych ludzi, stojących na czele miasta, iż owe kostki opłacają dwa razy transport, bo przecież mogłyby opłacać cztery, pięć, a nawet dziesięć razy i można być pewnym, że żaden z radnych nie wystąpiłby z naganą na posiedzeniu rady miejskiej i że żadna rada miejska nie zdobyłaby się na uchwalenie magistratowi wotum nieufności, a to z tego prostego powodu, że magistrat tworzy komitet przedwyborczy, kieruje wyborami do rady miejskiej, więc każdego takiego radnego, któryby mu się naraził, wykluczyłby raz na zawsze z rady. Nie oburzać się przeto wypada, lecz podziwiać wstrzemięźliwość i poczucie obowiązku w Magistracie i w Prezydyum Rady Miejskiej.

W sprawie aptek. Jeden z p. farmaceutów pisze nam: „Odnośnie do zamieszczonego w *Przeglądzie* artykułu o nieporządkach po aptekach przy wydawaniu lekarstw, upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie moich uwag, jako jednego z tych, których ten artykuł dotyczy. Wina w tym wypadku ciąży głównie na szefach aptek, którzy zatrudniają niedostateczną liczbę współpracowników. Będąc na posadzie, zmuszony byłem szczególnie w dnie świąteczne, ekspedyować po 40 recept, gdyż mój kolega miał wolny dzień od służby, a szef zajęty był innemi sprawami, nie aptekarskiemi.

Liczba 40 recept nie jest wcale przesadzoną i bardzo często jeden człowiek zmuszony jest je wyekspedyować w ciągu dnia, a każdy obeznany z ekspedycyą przyzna, że na wyekspedyowanie jednej recepty, zapisanie użycia odnośnego lekarstwa i zaciągnienie tej recepty do protokołu potrzeba najmniej pół godziny czasu, — zatem na wyekspedyowanie 40 recept trzeba najmniej 20 godzin, zwłaszcza gdy się do tego wliczy ręczną sprzedaż i poradę partyi względem używania lekarstw; a przyzna każdy bezstronny, że przy takiem przeciążeniu trudno się nie omylić i porządnie ekspedyować. Kto nie wierzy, niechaj przyjdzie do apteki szczególnie w godzinach południowych w święta, w które robotnicy, aby nie tracić czasu w tygodniu, śpieszą do lekarza ordynującego na koszt funduszów publicznych (kasy chorych, kolei i fabryk), a ten w 2 lub 3 godzinach ordynacyjnych załatwia zwykle 20 lub więcej partyi, które naraz schodzą się do jednej apteki, wydającej lekarstwa dla odnośnej instytucyi.

Zapisać 20 recept w godzinie łatwo, gdy się traktuje chorych szablonowo, ale wyekspedyować je porządnie w dwóch godzinach lub w godzinie, jest rzeczą prawie niemożebną, a przecież się tak dzieje i taki „usus“ jest na porządku dziennym. Ludzie z klasy roboczej liczą się z czasem, a w dodatku nie mają wyrozumienia, że trzeba czekać, więc żądają, aby lekarstwo było zrobione za pół godziny, a gdy za pół godziny się zgłoszą, a lekarstwo nie gotowe, zaczynają się niecierpliwić, narzekać, a nawet wymyślać.

Ekspedyujący, chcąc uniknąć tych wszystkich szykan publiczności i wymówek szefa, że powoli ekspedyuje, śpieszy się ile mu sił starczy i wskutek tego pośpiechu ekspedyuje nieporządnie, a w dodatku naraża się na pomyłkę, (bo zwykle szefami są ludzie, którzy będąc majętnymi po rodzicach, sami bardzo mało pracowali — dlatego inaczej pracę oceniają).

Mojem zdaniem, aby uniknąć nieporządnego ekspedyowania leków i pomyłek, trzeba w miastach, gdzie jest znaczna czynność, powiększyć liczbę aptek, albo zmusić szefów do powiększenia liczby współpracowników, a zarazem za tak ciężką pracę podnieść wynagrodzenie, które dzisiaj jeszcze, mimo, że studya podwyższono, jest mniejsze, aniżeli mają subjekci po sklepach, a przecież ci ostatni ani wykształceniem, ani odpowiedzialnością z nami równać się nie mogą.“

Z Żywca donoszą, iż przybył tam ze Lwowa radzca dworu hr. Łoś i jako delegat Namiestnictwa prowadzi energiczne śledztwo w sprawie wyrzucenia przez mieszczan izraelity dra Lesera, który chciał osiąść w Żywcu. Mieszczanie żywieccy utrzymują, iż wyrzucając z miasta dra Lesera byli w prawie i powołują się na swoje prawo zwyczajowe, dozwalające im nie wpuszczać żydów do miasta. Prawo to nietylko obowiązywało za czasów, gdy Żywiec był pod panowaniem polskiem, ale także pod rządami austryackimi. W archiwum miejskiem znajduje się dekret z r. 1809, którym najwyższa kancelarya rozstrzygnęła spór między magistratem żywieckim a żydem Seeligien Schönthalem. Schönthal chciał w Żywcu postawić dom; magistrat opierając się na dawnem prawie zwyczajowem nie pozwolił na to. Owoż spór ten najwyższa nadworna kancelarya w Wiedniu rozstrzygnęła w ten sposób, iż orzekła, że „kiedy żydom w Żywcu do tej pory osiadać nie było wolno, to i ów Seelig Schönthal ani gruntu posiadać a tembardziej domu w Żywcu budować nie może.“ Mieszczanie żywieccy spodziewają się, że nowy spór ich z dr. Leserem również na ich korzyść się skończy.

Kłusownik Z Tarnopola donoszą, iż w lesie dworskim w Dobrowodach koło Zbaraża postrzelił jakiś niewyśledzony dotąd kłusownik dworskiego gajowego. Złoczyńca uciekł. Ranionego gajowego odstawiono do szpitala w Tarnopolu, gdzie mu musiano uciąć zranioną rękę.

Stowarzyszenie dla pielęgnowania idei „szlachectwa“ zawiązało się w Wiedniu, a pierwsze jego posiedzenie odbyło się dnia 21 b. m. pod przewodnictwem Emila hr. Wimpfena. Cel tego stowarzyszenia hr. Wimpfen w mowie zagajającej zebranie określił następującemi słowami: „Stowarzyszenie nasze nie ma być zebraniem wysokich arystokratów, nie chcemy wskrzeszać wieków średnich, nie chcemy stwarzać różnic stanowych, lecz zamierzamy być stowarzyszeniem wzajemnej pomocy dla szlachty. Stowarzyszenie ma zamiar nietylko finansowo wspierać swych członków, aby nie byli zmuszeni nieraz z biedy czynić nierozważnych i nie licujących z pojęciem szlachectwa kroków, ale chce ono także postwarzać instytucye, w którychby potomkowie szlachty mogli pracować i chce pielęgnować i utrzymywać ideę szlachectwa, jako ideę zasadniczej szlachetności“. Po przemówieniu przewodniczącego, przyjętem hucznymi oklaskami, przystąpiono do wyboru Wydziału, Rady nadzorczej i sądu polubownego. Do wydziału między innymi wybrano także księcia Karola Jabłonowskiego.

W Sokalu odbędzie się w niedzielę wieczorek dramatyczno-wokalny, urządzony przez pp. Kliszewskich. Pani Kliszewska, dawniej ulubienica publiczności lwowskiej, a potem jedna z najwybitniejszych artystek warszawskiej operetki, odśpiewa sama szereg kupletów, a w spółce z mężem, utalentowanym artystą naszego teatru, odegra parę drobiazgów scenicznych. Sympatyczna para będzie miała niezawodnie wielkie powodzenie w Sokalu, na co bezwarunkowo zasługuje.

Nowe odkrycie. Znany szwedzki pisarz August Strindberg, oddaje się z zamiłowaniem badaniom chemicznym i jak donoszą z Paryża zrobił teraz bardzo ważne odkrycie, mogące wywo-

wielki przewrót w całej chemii. Mianowicie czyniąc liczne doświadczenia przekonał się, że jod nie jest wcale pierwiastkiem chemicznym, za jaki go dotąd uważano, lecz jest połączeniem węgla, należącem do chemii organicznej. Strindberg otrzymał jod mięszając wazelinę z nadmanganem potasu, kwasem chlorowodowym i kwasem siarkowym. Również można otrzymać jod z benzyny i aniliny poddając je odpowiedniemu chemicznemu działaniu.

Ulica Dembińskiego w Peszcie. Rada miejska w Budapeszcie nazwała jedną z nowo otwartych ulic w 7 dzielnicy miasta „ulicą jenerała Dembińskiego“, bohaterskiego wodza w kampanii 1848 r.

Ślub ks. Hohenlohego. W Kolonii udzielił błogosławieństwa kościelnego arcybiskup Krementz nowożeńcom: Aleksandrowi ks. Hohenlohemu, synowi kanclerza, i księżniczce Tricase-Moliterno, wdowie po księciu Solms-Braunfels. Młoda wdówka, a dzisiejsza młoda księżna Hohenlohe, wspaniałą odznaczająca się urodą, jest prawie o 10 lat starszą od swego męża.

Katastrofa kolejowa. Donoszą z Paryża: Znowu katastrofa kolejowa, mniej wprawdzie straszna, niż w Apilly przed kilku miesiącami, ale w każdym razie przypłacona życiem dwóch ludzi i ranami dzieciątku, zdarzyła się przy linii kolei zachodniej, między stacyami Brêval a Bueil, odległemi od siebie tylko o 10 kilometrów.

Wczoraj, około godziny 10 wieczorem, w Brêval ustawiano pociąg towarowy; linia jest tam ogromnie pochyła. Nagle, po oddzieleniu lokomotywy, 20 ciężkich wagonów zaczęło sunąć po szynach w dół ku Bueil; nie mogło już być mowy o zatrzymaniu pociągu. Naczelnik stacyi zatelegrafował natychmiast, aby wstrzymano pociąg, idący z nadmorskiego miasta Trouville ku Paryżowi, a mający za chwilę opuścić Bueil; linia jednak telegraficzna była zajęta i telegram przyszedł o kilka minut zapóźno. Wtedy wszyscy byli tak pewni katastrofy, że zatelegrafowano zaraz do Nantes o pociąg z pomocą lekarską i inną.

Rzeczywiście maszynista pociągu osobowego ujrzał przed sobą czerwone latarnie tylnego wagonu pociągu towarowego, zaczął zaraz wstrzymywać pociąg; jeden z obsługujących pociąg towarowy, Lesaint, który został w wagonie, puścił w ruch zbyt słabe hamulce. Mimo to uderzenie nastąpiło; trzy wagony pociągu towarowego wdarły się na lokomotywę, według opowiadania świadków. Lesaint, który usiłował powstrzymać wagony towarowe, został zmiażdżony i pogruchotany; samo wstrząśnienie zabiło też na na miejscu pasażera 1-ej klasy, porucznika Lipsa z Evreux, chociaż inne osoby, siedzące w tym samym przedziale nie doznały uszkodzeń.

Sztuczną bawełnę wytwarzają teraz z drzewa jodły. Starannie oczyszczone z kory drzewo za pomocą odpowiednio urządzonych i z nadzwyczajną szybkością poruszających się nożów bywa pocięte na małe i cieniutkie wióry, które następnie wsypuje się do osobnych kadzi, — gdzie wióry te wystawione są na działanie pary wodnej. Następnie nalewa się na wióry ługu sodowego i poddaje się je przez 36 godzin silnemu ciśnieniu i ogrzaniu. Po tych procederach cała masa drzewna zamienia się w cellulozę, a więc w materyę, z której składa się czysta bawełna. Aby w ten sposób otrzymanej cellulozie nadać większej elastyczności, dodaje się do niej trochę olejku rycinowego, kazeiny i żelatyny. Następnie z cellulozy tej za pomocą osobnego aparatu przędą się długie nici, z których można wyrabiać najrozmaitsze materye, jak z prawdziwej bawełny. Sztuczna bawełna jest tak tanią, iż prawdziwa z nią pod względem ceny konkurować nie może. Nie można zaś powiedzieć, żeby sztuczna ta bawełna była falsyfikatem, gdyż tak samo jak prawdziwa bawełna składa się z czystej cellulozy.

Japońskie przysłowia. — Raz zobaczyć jakąś rzecz, znaczy więcej, niż sto razy o niej słyszeć. — Przez zielone okulary wszystko wygląda zielono. — Zły czyn w jednej chwili pędzi na tysiąc mil, dobry nie przestępuje progu. — Po zwycięstwie dobrze przytwierdź hełm swój. — Przy pierwszej szklance pije wino człowiek, przy drugiej wino pije wino, przy trzeciej wino pije człowieka. — Widzowie mają po ośm oczu.

Dochody adwokatów angielskich. Pewne czasopismo angielskie podaje ciekawy wykaz dochodów znakomitszych przedstawicieli angielskiej adwokatury. Sir Karol Russel, najsłynniejszy *barrister* (adwokat) Połączonych Królestw ma około 25.000 ft. szt. (300.000 złr.) rocznego dochodu; sir Ryszard Webster i sir Edward Clarke zarabiają po 20.000 ft. szt. Kilku innych, jakoto: sir Henryk James, pp. Finlay, Murphy, Lawsen, Walton, Fielding Dickens, Willins, Cozens Hardy, Graham Hastings, itd. miewają od 15 do 20.000 ft. szt. rocznego dochodu. Wielu jednak adwokatów, nawet dość znanych i piastujących tytuł: doradzców królewej (*Queen's counsellors*) musi poprzestawać na mniejszych daleko zyskach, a w Anglii, również jak i w innych krajach, bywają adwokaci zarabiający zaledwie po 40 ft. szt. (500 złr.) a niektórzy mniej jeszcze.

Zmarli. Ks. Władysław Zaradzki, proboszcz i kanonik w Hyżnem koło Rzeszowa, ur. w r. 1833, umarł w Krakowie, jadąc do Karlsbadu. — Ks. Józef Krajnocha, proboszcz rz.-kat. umarł w Zatorze. — Edward Przewóski, literat i dziennikarz warszawski, umarł w Kijowie. — Hermina z Bohmanów Szmigielska, długoletnia właścicielka pensyonatu żeńskiego, w którym wychowywały się panienki z Galicyi, Bukowiny, Bessarabii i Rumunii, umarła w Czerniowcach. — Karol Lenert, emerytowany major 10 pułku, zarządzca kasyna wojskowego, umarł w Przemyślu. — Zofia z Markiewiczów Skwirczyńska, żona urzędnika Wydziału krajowego, umarła we Lwowie w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł. +17 R. Bar. 761. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Aforyzmy z Epikteta.

Chceszli być tanecznikiem, albo zapaśnikiem, obejrzyjże wprzód dobrze twe ramiona i nogi, i doświadcz obrotności grzbietu twego, boć nie wszyscy urodziliśmy się do wszystkiego.

Jeżeli masz brata złego, nie złorzecz, jeno mów: „Alboż to natura koniecznie mnie powinna była złączyć związkiem braterstwa z bratem dobrym? Nie, tylko z bratem moim...

Kiedy się podejmiesz urzędu, siły twoje przewyższającego, źle go zapewne sprawować będziesz; tem większa szkoda, że tymczasem zaniedbasz innego, skromniejszego urzędu, na którym mógłbyś się znakomicie popisać. A tak dwie szkody płyną z jednego nierozważnego postępku twego.

Między małżonkami.

Żona: Cóż, czy obmyśliłeś już jaki prezent dla ciotki Serafin?

Mąż: Obmyśliłem. Biedna ciotka miała tak mało przyjemności w życiu, więc napiszę do niej bezimienny list miłosny.

Teatr. Dziś w sobotę „Ferréol“, komedya w 4 aktach W. Sardou. W niedzielę „Towarzysz pancerny“, komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. W poniedziałek „Ferréol“.

Literatura i Sztuka.

* **Józef Wolff:** „Kniaziowie litewsko-ruscy od końca XIV wieku“. Warszawa, 1895. Stronnic 698.

Prace heraldyczne, w jakie literatura nasza obfituje, możnaby podzielić na trzy kategorye. Pierwszą z nich tworzą dzieła w rodzaju studyów profesora Piekosińskiego, Małeckiego, którym cel naukowy przewodniczył wyłącznie. Opracowania powyższe pragnęły przedstawić prawa rozwoju stanu rycerskiego i dlatego też doniosłość ich dla historyi politycznej, zarówno jak i dla dziejów społeczeństwa, była, rzec można, bezsporną. Na przeciwległym prawie biegunie stały wydawnictwa pp. Żychlińskiego i Kosińskiego, i te zaliczyć należało do kategoryi zupełnie odrębnej. Wydawcom powyższym nie chodziło bynajmniej o naukowe cele, lecz o wydrukowanie materyałów, znajdujących się w prywatnych archiwach. Familijne dokumenta, jak wiadomo, zawierały przeważnie treść podrzędnej, a niekiedy i wątpliwej wartości. Celem ich było rozpowszechnienie legendy heraldycznej, przybierającej niekiedy rozmiary baśni lub bredni, przez co wszakże miłość własna wielu rodzin była podsycaną i legalizowaną, bez względu, że dowody były często najzupełniej nikłymi.

Trzecia kategorya prac heraldycznych wyklucza zarówno wyłączny cel naukowy, jak i opisywanie legend heraldycznych, a ogranicza się na kreśleniu istotnej, nie zaś urojonej historyi rodzin szlacheckich, to jest ich genealogii, czyli rodowodu. Pracom powyższym nie można odmówić znacznej pożyteczności, jako źródłom pomocniczym dla politycznych dziejów, ale ażeby były pożytecznemi, muszą krytycznie się posługiwać materyałem dziejowym i wziąć stanowczy rozbrat z legendą heraldyczną, schlebiającą ambicyom rodzinnym.

Do tej ostatniej kategoryi studyów heraldycznych zaliczyć należy „Kniaziów litewsko-ruskich“ p. Wolffa. Kniaziowie, jak nas poucza autor, bylito najszlachetniejsi między szlachetnymi. W ówczesnem rozumieniu „kniaź“ oznaczało to, co było najprzedniejszego między ludźmi i dlatego też w piętnastym i szesnastym wieku na Litwie i Rusi mianem tem zwano biskupów, prałatów, a nawet prostych księży. Podobno w owych czasach słowa „ksiądz“ i „książę“ były jednoznacznemi. W każdym razie prawie wszystkie rody istotnych, a nie urojonych kniaziów, stały się mniej lub więcej historycznymi; ustalenie więc ich rodowodu czyli genealogii miało daleko więcej doniosłości dla politycznych dziejów, aniżeli zaciekanie się nad rodowodami rzeszy prawie nieprzeliczonej szaraków.

W krótkim wstępie oświadcza p. Wolff, że zadaniem jego obecnej pracy jest rys dziejów wszystkich kniaziów, osiedlonych — bądź odwiecznie, bądź chwilowo — na obszarach ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego w połączeniu z Polską.

Praca nie byłaby zupełną, gdyby po kniaziach rzeczywistych nie wspomnieć o tych, którzy tego tytułu używali w innem znaczeniu, jak również i o tych, których tradycya kniaziostwa powstała dopiero w późniejszych czasach.

Do tej liczby należą — prócz osób duchownych tj. księży — kniaziowie tatarscy (mahometanie), kniaziowie po wsiach wołoskich, a nadto liczny szereg więcej lub mniej znakomitych rodzin litewskich z nieuzasadnionemi pretensyami do pochodzenia kniaziowskiego czyli pseudo-kniaziowie. Skutkiem tego dzieło swe podzielił p. Wolff na dwie części: pierwsza obejmuje rzeczywistych kniaziów, a część druga kniaziów tatarskich, kniaziów na wsiach wołoskich i pseudo-kniaziów.

Zaraz po wstępie wydrukował autor spis źródeł, któremi się przy swej pracy posługiwał. Spis powyższy jest istotnie imponujący i z niego przekonać się możemy, że treści autor zaczerpnął przedewszystkiem z nieprzebranej kopalni, jaką jest metryka litewska, znajdująca się w Petersburgu. Prócz tego spożytkował p. Wolff wszystkie poważniejsze dokumenta drukowane, a nawet nie zapomniał o gazetach codziennych, jeżeli zdołały dorzucić cokolwiek światła do badanego przezeń przedmiotu.

Znaczną część obszernego dzieła poświęcił p. Wolff kniaziom litewsko-ruskim, a tylko drobna cząstka dostała się kniaziom tatarskim, wołoskim i pseudokniaziom. Ponieważ jednak właśnie powyższe klasy najmniej są znane naszym czytelnikom, przeto pozwolę sobie podać o nich kilka interesujących szczegółów, zebranych pracowicie przez autora.

Zdaniem p. Wolffa Tatarzy używający na Litwie tytułu kniaziów byli potomkami begów chańskich, którzy po sułtanach, ks ążętach krwi chanów, byli najbliższymi krewnymi chanów, członkami dynastyi panującej. Sułtanowie szli niezwłocznie po samym chanie, zajmując w hordzie pierwsze miejsca i godności; zaraz po nim szli begowie (kerim-beg), których radzono się we wszystkich sprawach. Beg w hordzie oznacza wysokiego dostojnika wojskowego, wodza, księcia; ztąd potomkowie ich na Litwie i w Rosyi tytułowali się stale kniaziami. Z czasem wszyscy, zarzuciwszy swe tytuły, zjechali na prostą szlachtę. Wyższej szlachcie tatarskiej, jak np. murzom i ułanom (od nich nazwa konnicy), nie przysługiwał tytuł kniaziów, zwano ich do ostatnich czasów murzami i ułanami.

O kniaziach na wsiach wołoskich podaje nam p. Wolff następujące wyjaśnienie: jak niemieckiej wsi bez sołtysa i sołtystwa, tak wołoskiej wsi bez „kniazia“ i „kniaźtwa“ nie było. Otrzymujący przywilej — najczęściej pop wołoski obrządku wschodniego — zwał się kniaziem, obowiązany był zamierzoną osadę w życie wprowadzić, tj. zbierać i lokować. W nagrodę zaś trudów z tem połączonych otrzymywał kniaź jednocześnie dotacyę gruntową, to jest kniaźtwo (scultetium) dożywotne lub dziedziczne i w tymże przywileju określenie praw swoich i obowiązków. Przedewszystkiem miał kniaź wyłączną władzę sądowniczą nad osadnikami swojej wsi, pewien procent od wybieranych czynszów i wymierzanych na osadnikach grzywien, oraz robociznę kmieciów przywilejem zawarowaną. Kniaziowie wsi wołoskich byli więc pospolitymi sołtysami wsi w ziemi sanockiej, a jedno tylko nazwisko kniaziów Wisieńskich uratowało od zapomnienia, jakie stało się udziałem całej ich klasy.

Wreszcie urok pochodzenia kniaziowskiego był tak wielkim, że niektórzy w końcu XVI wieku uważali za stosowne [illegible] kniaziów. Modą było dorabiać sobie świetne rodowody i byle powód służył do przyczepienia lub podszycia się pod kniaziowskie pochodzenie. Podobieństwo nazwisk, przydomków, patronimów, herbów, błędy kronikarskie, omyłki przepisywaczy dokumentów, eksploatowano w najlepszy sposób. Gdzie się już wcale nie było czego uchwycić, tam [illegible] zwyczaj jednak panegiryści powtarzali sobie nie mające żadnej podstawy legendy, które następnie przechodziły do herbarzy. Byli tacy, co płatali rodowody przez nieumiejętność, więcej takich co robili to ze świadomością, pochlebiali, wynosili, dobrali.

Kończąc sprawozdanie z „Książąt litewsko-ruskich“ p. Wolffa, winienem zaznaczyć, że książka przedstawia się poważnie i świadczy bardzo korzystnie o sumienności i pracowitości autora.

* **Faraon**, powieść Bolesława Prusa jest już zupełnie ukończona. Znakomity powieściopisarz odstąpił tym razem od zwyczaju pisania powieści, podobnie jak Sienkiewicz, z fejletonu na fejleton, a uczynił to z trzech względów. Najpierw dlatego, że „Faraona“ drukować będzie pismo tygodniowe, mianowicie „Tygodnik ilustrowany“, powtóre, że Siemiradzki, który się ofiarował ilustrować tę powieść, musi przeczytać wpierw cały rękopis, po trzecie, że Prus wybiera się wkrótce w podróż po Niemczech, Francyi, Anglii i Włoszech. Jakiem uznaniem publiczności cieszy się wszystko, co wychodzi z pod pióra Prusa, dowodzi fakt, że w parę tygodni zaledwo po pojawieniu się wiadomości, że pisze on „Faraona“, poczęto się już dopytywać o tę powieść po tutejszych księgarniach i wypożyczalniach książek.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 25 maja.

Słaby ruch w handlu zbożowym trwa dalej wskutek braku podaży. Ceny się utrzymują. Spirytus bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·50, żyto gotowe 6·25 do 7·—, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·30 do 5·75, rzepak 9·50 do 10.—, lnianka 7·— do 8·—, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·— do 8·50, wyka 6·— do 6·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 8·50 do 9·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 maja.

Dla braku odbiorców ruch na dzisiejszym targu był bardzo ograniczony. Zapasy zboża zaczynają się zmniejszać, a jednak spodziewane zwiększenie dowozów nie nastąpiło dotąd i zdaje się nie nastąpi, gdyż dalej w kraju ceny są stosunkowo lepsze jak tutaj. W obec tego zarówno sprzedający jak kupujący, ci ostatni ze względu na utrudnioną sprzedaż mąki, zajmują stanowisko wyczekujące, tak, że tylko drobne sprzedaże przychodzą do skutku, a te odbywają się na podstawie cen niezmienionych.

Płacono pszenicę białą 8·10 do 8·50, czerwoną 8·— do 8·40, żółtą 8·— do 8·40, żyto 6·50 do 7·00, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·50, owies 6·50 do 7·15 zł., wykę 5.50 do 6 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł minister finansów dodatkowe przedłożenie do budżetu, w którem żąda dodatkowego kredytu 1,213.514 zł. na opłatę przypadających na rok 1895 procentów od wypuszczonej w bieżącym roku 4-proc. renty w sumie 50 milionów.

Wiceprezes dr. Kathrein zawiadomił Izbę, że prezydent Chlumecky nie może przewodniczyć obradom z powodu śmierci brata swego szefa sekcyi Chlumeckiego.

Posłowie na znak kondolencyi powstali z miejsc.

Następnie przystąpiono do dalszych obrad nad podatkiem osobisto-dochodowym, a mianowicie nad §§ 217—226, traktującymi o nakazach płatniczych, odwołaniach i terminach zapłaty — W debacie zabierali głos minister finansów Plener, tudzież pp. Steinwender i Bareuther, którzy żądali odesłania tych paragrafów do komisyi, wreszcie pp. Kronawetter i Vaszaty, którzy stawiali rozmaite poprawki.

Vaszaty wygłosił swą mowę dwa razy, raz po czesku, a następnie to samo po niemiecku i oświadczył, że będzie tak robił dopóty, dopóki czeskich mów nie będą zamieszczać w protokołach stenograficznych.

Debaty nie ukończono, gdyż z powodu pogrzebu posła Neuwirtha, zamknięto wcześnie posiedzenie.

Następne odbędzie się dziś.

Wiedeń 25 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej p. Kozłowski wykazywał konieczność upaństwowienia kolei północnej i południowej. Nadto domagał się mówca tanich taryf dla krajowego zboża i decentralizacyi magazynów zbożowych. P. Mauthner sprzeciwił się podwyższeniu taryf osobowych. Ostatecznie przyjęła komisya rubrykę „ruch na kolejach państwowych“.

Kongres rzeźników oświadczył się przeciw urządzeniu w Wiedniu centralnego targu dla wywozu bydła.

Wydział miejski uchwalił prosić ministeryum spraw wewnętrznych o urządzenie wielkich rzeźni na granicy bośniackiej, ażeby można sprowadzać do Wiednia mięso z Bośnii.

Peszt 25 maja. Sejm węgierski przyjął bez debaty projekt ustawy, regulującej prowizorycznie stosunki handlowe z Hiszpanią. Prezydent zawiadomił Izbę, że dziś odbędzie się ostatnie jej posiedzenie przed feryami letniemi.

Berlin 25 maja. Parlament niemiecki przyjął 165 głosami przeciw 85 nowelę do ustawy o podatku od wódki i do ustawy o podatku od cukru.

Wiedeń 25 maja. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 2ej po południu ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista, który wręczył Monarsze swe listy uwierzytelniające, a następnie przedstawił cały personal ambasady.

Wczoraj odbył się w parku miejskim festyn na cześć uczestników zjazdu niemieckiego „Schulvereinu“. Na festyn ten przybył minister Plener, wielu posłów i wszyscy członkowie liberalnych stowarzyszeń studenckich z odznakami burszowskiemi.

Madryt 25 maja. Onegdaj umarł tu znany bogacz Don Aleksandro Soler i zapisał w testamencie pięć milionów franków królowej rejentce Krystynie.

Paryż 25 maja. *Agencya Havasa* donosi, że sprawca zamachu na pomnik jenerała Hentziego w Peszcie, redaktor Szeles, którego władze francuskie aresztowały, został już wypuszczony na wolność, a to dlatego, że w chwili aresztowania, prokuratorya peszteńska nie wytoczyła była jeszcze przeciw niemu oskarżenia, ani też w drodze dyplomatycznej nie zażądano wydania go Węgrom.

Temeszwar 25 maja. Mieszkańcy wyspy Ada Kaleh wystosowali do Cesarza Franciszka Józefa adres zredagowany w języku tureckim, w którym dziękują Monarsze za wyratowanie ich przez wojska austryackie podczas ostatniej powodzi, jaka nawiedziła tę wyspę.

Sofia 25 maja. Około 50 osób, które w swoim czasie wniosły przeciw Stambułowowi skargę o odszkodowanie, zaniosły do rządu i do komisyi sobrania protest przeciw udzieleniu Stambułowowi paszportu do wyjazdu za granicę i oświadczyły, że czynią rząd odpowiedzialnym za ewentualne straty, jakie poniosą skutkiem ucieczki Stambułowa. Opowiadają tu także, że komisya dlatego nie chce się zgodzić na wydanie Stambułowowi paszportu, ponieważ jakoby ma w ręku dowody jego winy.

Londyn 25 maja. Izba niższa 176 głosami przeciw 59 odrzuciła rezolucyę Peasego, domagającą się wydania zakazu produkowania i sprzedawania opium w Indyach, tudzież przewożenia go przez terytoryum angielskie. Rząd sprzeciwiał się tej rezolucyi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 maja. A. Boniewski, pułk. ze Stanisławowa. Dr. S. Ehrlich z Przemyśla. J. Sokalska z Trzcieniec. J. Stankiewicz z Wolicy. L. Łopatyński z Piotrowa. T. Fleszar z Łańcuta. M. Borchowski z Żytomierza. W. Urbanowski z Poznania.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 maja. M. Hulimkowa z Mycowa. E. hr. Łosiowa z Chocima. E. Glogierowa z Tarnopola. W. Górzycka z Bukowiny. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. hr Komorowski-Suffczyński z Lublina. J. Pieniążek z Dembicy. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. M. Podlewski z Czernicy. P. Winkler z Wiednia.

Nadesłane.

Ponieważ konkurenci moi rozsiewają fałszywe wieści mam zaszczyt uwiadomić P. T. Odbiorców moich, **że pomimo pożaru w realności** pod l. 25 przy ulicy Karola Ludwika w dniu 21go maja wybuchłego **skład mój szyb i luster** oraz **przedsiębiorstwo oszklenia budowli** w podwórzu tej realności **prowadzę i nadal** i wszelkie zamówienia bez zwłoki ze zwykłą punktualnością i sumiennością wykonuję.

I. MEHRER
skład szkła taflowego, przedsiębiorstwo oszklenia budowli, Lwów ulica Karola Ludwika 25.

Lwów dnia 25 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·30 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Wiedeń 24 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 398.50, węgierskie kredyty 462·50, anglobank 171·50, bankverein 162·30, unionbank 329.75, länderbank 280·70, staatsbahny 430.50, lombardy 97·87, elbethale 292.25, akcye tytoniowe 238.25, rima 275.50, alpiny 87·50, renta majowa 101.40, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 86.90, węg. renta koronowa 99·10, marki 59.65, ruble 131.75.

Wiedeń 25 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 398.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 430.25, Lomb. (z kup.) 98.65, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.62, Losy tureckie —·—.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar dla dwóch batalionów piechoty na realności miejskiej przy rogu ulicy Kleparowskiej i Weteranów położonej, odbędzie się pertraktacya ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym na dniu 5go czerwca 1895 o godzinie 11tej przed południem.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni w powyższym terminie wnieść oferty zaopatrzone w przepisane wadyum.

Warunki: plany, kosztorysy i deklaracye mogą być przeglądnięte w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.
Lwów dnia 23 maja 1895.
Mochnacki.
2 2 m. p

Pawilon wystawowy ck. Ministr. rolnictwa

(domen) zbudowany z doborowych materyałów drzewnych, będzie sprzedany z wolnej ręki. Oferty kupna będą przyjmowane w godzinach urzędowych do dnia 15 czerwca br. w c. k. Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych Oddz. I. ul. Kopernika 20 I. piętro.

Szczawnica.

Zakłady zdroj.-kąpielowe i klimatyczne w Starostw. Nowotarskiem. Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach płuc i przewodu pokarmowego, a usposabiających do suchot; w rozedmie płuc, w chorobach narządów moczopłciowych, ośrodków nerwowych, niedokrewności itp. z pomocn. środkami: Pensyonatem przy zakł. wodolecz. u Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpielami mineralnemi, hidriatycznemi i rzecznemi; zakład inhalacyjnym, kuracyą mleczną, żentyczną i kefirową. W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stac. Stary Sącz. Dr. W. Ściborowski lek. zakł. i 6 zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 25/5 do 30/9. Zamówienia na mieszkania itp. załatwiają Zarządy zakł. „Górnego“ i na „Miedziusiu“.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.